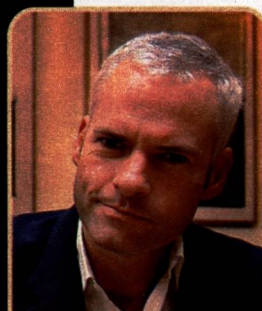


Kultura **Teatr**

„Czaszka z Connemary”,
reż. Kazimierz Kutza, teatr Ateneum, Warszawa



MARTIN MCDONAGH

Gwiazda i enfant terrible brytyjskiego teatru w jednej osobie. W wieku kilkunastu lat uznał, że najłatwiejsze jest pisanie sztuk teatralnych. I odniósł sukces

Teatralny Tarantino

Jak nazywa się najpopularniejszy dziś w Polsce dramaturg? Mrozek? Różewicz? A może Szekspir? Nie, to 36-letni Irlandczyk Martin McDonagh.

PAWEŁ SZTARBOWSKI

Martin McDonagh powiedział kiedyś, że pisze takie sztuki, jakie sam chciałby zobaczyć, gdyby w ogóle chodził do teatru. W takim razie lepiej, żeby nie oglądał „Czaszki z Connemary” w warszawskim teatrze Ateneum, wyreżyserowanej przez Kazimierza Kutza.

Sztuka opowiada historię Micka Dowda (Jan Kociniak), alkoholika i pirata drogowego, który zabił żonę w wypadku. McDonagh nie rozczula się nad swoimi bohaterami, lecz Kazimierz Kutza – wprost przeciwnie. Tworzy w „Czaszce z Connemary” umoralniający obraz prowincji, gdzie co prawda bimber pędzą, w bingo kantują, ale regularnie zasięgają porady u księdza.

Na szczęście w Teatrze Narodowym można zobaczyć inną sztukę irlandzkiego autora – „Poduszyciela”. Spektakl w reżyserii Agnieszki Glińskiej robi piorunujące wrażenie. Ta opowieść o autorze okrutnych bajek, aresztowanym jako główny podejrzany w sprawie morderstw dzieci, najwięcej zawdzięcza znakomitym rolom młodych aktorów – Marcina Hycnara i Roberta Majewskiego.

Mamy dziś do czynienia ze swoistym festiwalem Martina McDonagha na naszych scenach. Ten irlandzki dramaturg już od kilku lat jest jednym z najchętniej granych w Polsce autorów (26 razy od 1998 roku!). Niektóre przedstawienia były prawdziwymi hitami, np. „Kaleka z Inishman” w warszawskim Teatrze Powszechnym (świetne role Rafała Królikowskiego i Edyty Olszówki) czy „Porucznik z Inishmore” w stołecznym Teatrze Współczesnym (z kreacją Borysa Szyca). W tym sezonie możemy zobaczyć na polskich scenach bodaj wszystkie sztuki McDonagha.

Co jest powodem tak dużej popularności dzieł tego autora? Po pierwsze, choć ich akcja osadzona jest na irlandzkiej prowincji, tak naprawdę mogłyby się rozgrywać pod każdą szerokością geograficzną. Po drugie, Irlandia jest krajem katolickim – wystarczy więc zamienić nazwy i imiona bohaterów na polskie, a otrzymamy znajomy obraz swojskiej prowincji. Po trzecie wreszcie, bohaterowie McDonagha to postaci z krwi i kości, których tak bardzo w naszym teatrze brakuje.

Irlandzki dramaturg konstruuje swoje sztuki jak farsy sytuacyjne, lecz wypełnia je

scenami okrucieństwa i wymyślnych tortur. Zdaje się, że dzisiejszy teatr oczekuje takich szokujących połączeń.

Sam McDonagh przypomina postaci ze swoich sztuk. Gdy w 1996 roku wyróżniono go prestiżową nagrodą „Evening Standard”, pojawił się na uroczystej gali tak pijany, że ledwo wgramolił się na scenę. Głośnymi komentarzami przeszkadzał we wręczaniu kolejnych nagród, a gdy prowadzący galę Sean Connery chciał go uciszyć, krzyknął w jego stronę: „Fuck off!”. Następnego dnia nazwisko McDonagh było na pierwszych stronach gazet.

Jego droga do sławy była jednak długa. Syn biednych irlandzkich robotników, którzy za chlebem wyjechali do Londynu, w wieku 16 lat rzucił szkołę i zajął się pisanem. Systematycznie wysyłał swoje słuchowiska i opowiadania do BBC, a stacja równie systematycznie je odrzucała. Zaczął więc pisać sztuki teatralne, gdyż jego zdaniem to jedna z najłatwiejszych form. „Trzeba po prostu znaleźć język, jakąś historię i parę fajnych postaci” – mówi.

Jego mistrzami są David Mamet i Harold Pinter – specjaliści od pozornie prostych historii, wypełnionych zagadkami i paradoksami. A największą inspiracją – opery mydlane i kino przemyk. McDonagh czerpie z nich nie tylko wątki fabularne, ale i formę. Nic dziwnego, że nazywają go teatralnym Quentinem Tarantino. ■